

## **GDZIEŚ W (NIE)DALEKIEJ ISLANDII (REYKJAVIK '74)**

Islandia. Kraj obfitujący w aktywne gejzery, lodowce, malownicze krajobrazy... Najnowszy spektakl duetu Kalwat/Sokołowska pozwala nam przenieść się na tę piękną wyspę, aby wraz z bohaterami spróbować rozwiązać zagadkę tajemniczych zniknięć dwóch Islandczyków sprzed czterdziestu lat.

Spektakl jest przedstawieniem z gatunku non-fiction. To historia procesu, który w 1974 roku wstrząsnął Islandią, krajem o najniższym wskaźniku przestępczości na świecie. Proces dotyczył zaginięcia w nieznanymi okolicznościach dwóch mieszkańców Reykjavíku, których ciał nigdy nie odnaleziono. Oskarżonych w sprawie zostało sześcioro młodych Islandczyków. Otrzymali oni najwyższe kary w historii Islandii. Wśród nich byli główni bohaterowie sztuki Marty Sokołowskiej, Saivar Ciesielski oraz Erla Bolladóttir. To na opowiadaniu ich historii skupiony jest spektakl. Przedstawienie zaczyna się sekwencją video, w której syn Saivara opowiada o swoim ojcu. Dąży on do jego pośmiertnego uniewinnienia. Akcja podzielona jest na trzy części. Na początku i na końcu aktorzy „grają siebie”. Spotykają się, żeby przeprowadzić eksperyment badawczy, który ma na celu rozwikłanie zagadkowego zaginięcia dwóch młodych ludzi. Po zapoznaniu widzów z najważniejszymi faktami następuje część, w której aktorzy wcielają się w role oskarżonych, Erli oraz Saivara, a także prokuratora, profilerki i autora sztuki. Zaczyna się dochodzenie, znajdowanie dowodów, przesłuchania, zapewnienia oskarżonych o braku swojej winy, szukanie alibi... Wszystko to bardzo mocno wpływa na psychikę zarówno bohaterów, jak i widzów, którzy bardzo niekomfortowo czują się jako obserwatorzy całej sprawy. Chwilą oddechu są nieliczne humorystyczne wstawki takie jak np. motyw wywiadu z Erlą, dość nieudolnie przeprowadzony przez obcojęzycznego dziennikarza oraz dziennikarkę z life-stylowego pisma dla kobiet.

Hipotez dwóch zaginięć jest kilka. Każdy bohater przedstawia swoją własną wizję tego, co stało się z młodymi Islandczykami. Może zostali porwani dla organów? Może mieszkające na Islandii elfy wciągnęły ich do swojej groty? Jedno jest pewne: sztuka Sokołowskiej nie kręci się tylko wokół rozwikłania zagadki zniknięcia dwóch młodych mężczyzn. Jednym z powodów powstania spektaklu jest chęć znalezienia dowodów uniewinniających skazanych w sprawie, głównie Saivara i Erlę.

Aktorzy dają z siebie wszystko. Dosłownie spalają się na scenie. Nikt się nie wyróżnia. Wszyscy grają na równi, tak samo dobrze. Wypełniają się wzajemnie i tworzą jedną, spójną całość. Matylda Podfilipska jako Erla zachwyca swoją delikatnością np. w scenie gry na skrzypcach, ale i twardym charakterem, kiedy jest przesłuchiwana. Bardzo wiarygodnie pokazuje swoje zmęczenie długą i trudną rozmową z prokuratorem, do tego stopnia, że widzowie zaczynają jej współczuć.

Saivar Ciesielski, w którego wcielił się Tomasz Mycan, to wybuchowy i rozrywkowy młody chłopak szalejący na scenie w rytm piosenki Rolling Stones'ów. W scenie przesłuchania cała jego odwaga i prowokatorstwo chowają się w cieniu prokuratora. Mycan jako Ciesielski bardzo zapada w pamięć, tak jak jego końcowy monolog, kiedy już jako on sam odsłania trochę kulisów powstawania spektaklu.

Ogromne wrażenie zrobił na mnie Bartosz Woźny jako prokurator, który od początku spektaklu prawie do końca nie schodzi ze sceny. Pokazuje on całą paletę emocji. Gra bardzo przekonująco. Granej przez niego postaci najbardziej zależy na udowodnieniu winy Erli i Saivara. Podczas przesłuchania chce wpłynąć na zeznania oskarżonych, po kilka razy pytając

się o to samo oraz sugerując odpowiedzi, które chciałby usłyszeć z ich ust. Jest zdolny do wszystkiego, nawet do gwałtu na Erli. Zagrać tak trudną i skomplikowaną postać zapewne nie jest łatwo. Woźnemu udało się to bardzo dobrze.

W rolę profilerki wcieliła się Jolanta Teska. Jej postać chce doprowadzić sprawę do końca. Jest uporządkowana i trzyma wszystko w ryzach. Wypowiedziany przez nią monolog, w którym dobitnie przypomina wszystkim, w jakim celu przeprowadzają eksperyment badawczy, jest mocnym momentem spektaklu i sprawia, że jeszcze bardziej oddziałuje na naszą psychikę.

Paweł Tchórzelski jako autor przez większość spektaklu bacznie obserwuje z boku akcję na scenie. Uaktywnia się w momentach narracyjnych. Od niego dowiadujemy się wielu istotnych faktów z życia bohaterów, np. o rodzicach Saivara. Także, gdy mowa jest o elfach i innych mitycznych stworzeniach, ma najwięcej do powiedzenia w tym temacie. Zapada w pamięć jego ostatni monolog, w którym, już jako on sam, opowiada o swojej małej córeczce. Tłumaczy również dlaczego postanowił spisać historię Saivara i Erli.

Za elementy video odpowiedzialny był Tomasz Tyndyk, na co dzień aktor warszawskiego TR-u. Nagrał on jedną z ostatnich sekwencji, w których pokazana jest prawdziwa Islandia, gdzie twórcy wybrali się kilka tygodni przed premierą. Video to daje możliwość zobaczenia na własne oczy pięknych widoków tego dalekiego i pięknego kraju oraz pozwala jeszcze bardziej wczuć się w jego klimat.

Spektaklowi towarzyszy włączona kamera. Rejestruje ona przesłuchania Erli i Saivara, które odtwarzane zostają w scenie procesu sądowego. Aktorzy chwilami kierują ją również na widzów. Obraz „na żywo” pojawia się na ekranie zawieszonym na frotowej ścianie. Dzięki temu zabiegowi i przybliżeniom na twarze bohaterów widzowie jeszcze dokładniej widzą emocje na ich twarzach.

Ważną rolę odgrywają również scenografia i kostiumy autorstwa Anny Tomczyńskiej. Wystrój sceny jest bardzo bogaty. Boczna ściana to lustro, w którym odbijają się aktorzy i widzowie. Nic się nie ukryje, wszystko bardzo dokładnie widać, nikogo nie można oszukać. Frontowa ściana obklejona została różnymi kawałkami obdrapanej tapety. Ważną rolę odgrywają również fragmenty zastygłej lawy oraz skały, które przywiezione zostały z Islandii. Dzięki nim możemy dotknąć i powąchać tego kraju. Meble czyli stolik i tapicerowane fotele wyglądają jak żywcem wyjęte z peerelowskiego mieszkania naszych dziadków. Z boku na kupie leżą sterty papieru, które są aktami w sprawie. Ich spora ilość nawiązuje do ilości hipotez i dociekań, co wydarzyło się ponad 40 lat temu w Reykjavíku. Aktorzy ubrani są w stroje z czasów, w których dzieje się akcja przedstawienia: noszą spodnie dzwony, rozpięte koszule w etniczne wzory, a na szyi zawieszono mają wisiory. Wszystko jak na lata 70. przystało.

Dawno nie widziałam tak spójnego i przejmującego spektaklu, który mocno wchodzi w głowę i nie chce z niej wyjść przez najbliższe godziny, dni, tygodnie, a nawet miesiące (tak było w moim przypadku). Nic nie jest tutaj zbędne. Każdy element jest po coś. Warto zostawić wszystko i przyjechać do Torunia nie tylko, żeby posmakować pierników albo odwiedzić dom Mikołaja Kopernika, ale przede wszystkim, żeby zobaczyć wykonany z dbałością o każdy detal spektakl, w którym nic nie jest przypadkowe oraz, żeby dowiedzieć się co wydarzyło się w 1974 roku w Reykjavíku...

Julia Lewandowska, Teatralia Trójmiasto